

Dlaczego budujemy nowe mury, jeśli jeszcze nie zburzyliśmy starych?

2 maja 2009

Wielokrotnie mogliśmy czytać o bierności i głębokich podziałach wśród naszych sąsiadów zza Bugu. Jak jednak Białorusini czy Ukraińcy mają wierzyć w Europę, jeśli ta pokazuje im co chwila, że są jej niepotrzebni lub obojętni?

Jerzy Giedroyc lansował kiedyś koncepcję ULB, mówiącą o wspieraniu Ukrainy, Litwy i Białorusi w celu zagwarantowania bezpieczeństwa i wzmocnienia pozycji Polski. Dziś czytając o korkach na granicach, ograniczeniach wizowych i problemach Ukraińców żyjących w Polsce oraz wrogości do Białorusi odnieść można wrażenie, że słuszna koncepcja ULB, w przypadku Białorusi i Ukrainy dalej pozostaje tylko postulatem.

Jak dużym błędem Polski jest ignorowanie i nie docenianie znaczenia Białorusinów i Ukraińców przekonaliśmy się już w XVII wieku. Wtedy to po licznych walkach polsko-kozackich, których kulminacją było powstanie Chmielnickiego, Rzeczpospolita została znacznie osłabiona i spustoszona. Olbrzymie połacie terytorium na wschodzie przepadły na rzecz Rosji, która od tego czasu coraz mocniej ingerowała w sprawy Polski. Ta bolesna lekcja historii zdaje się być do dziś nie odrobiona.

Stosunki polsko-ukraińskie na najwyższych szczeblach można uznać za bardzo dobre. Co chwila spotykają się prezydenci obu krajów, wymieniając gesty wzajemnych uprzejmości. Dla realnej polityki mało jednak z tego wynika. Polska pełni dla Ukrainy rolę adwokata w jej procesie integracji z UE i NATO, jednak procesy te przebiegają wolno i opornie. Nie udały się nam projekty energetyczne (m. in. rurociąg Odessa-Brody),

integracja Ukrainy z NATO i UE na dobre się nie rozpoczęła. Polscy politycy wsparli pomarańczową rewolucję, co było słuszne, jednak dziś zaobserwować można na Ukrainie potężny kryzys polityczny i gospodarczy. Zupełnie jakby wszystkie ideały „przełomu” przepadły. Wszystko to spowodowało rozczarowanie społeczeństwa. Nie może dziwić przy tym jego bierna postawa i duże podziały.

Jak jednak Ukraińcy mają wierzyć w Europę, jeśli ta pokazuje im co chwila, że są jej niepotrzebni lub obojętni? Po wejściu do strefy Schengen na polskiej granicy wschodniej wybudowano „mur”. Wprowadzono obostrzenia wizowe, wobec czego przekroczenie granicy jest procesem długim i żmudnym, warto dodać, że w obie strony. Niejednokrotnie prasa pisywała też o problemach z zatrudnianiem Ukraińców w Polsce, czy wręcz o łapankach na tych, którzy pracują tu uczciwie, jednak bez ważnych dokumentów, które nie sposób załatwić w polskich urzędach.

Z Białorusią mamy stosunki wręcz wrogie. Za brak demokracji i wolności przekonań Łukaszenko był przez lata potępiany i „pchany” wręcz w objęcia Rosji. Ze zdziwieniem zwracano przy tym uwagę na poparcie wyrażane mu przez dużą część społeczeństwa. Mało kto zastanowił się jednak nad przyczynami takiego stanu rzeczy. Łukaszenko zapewnił pracę, regularne wypłaty emerytur, uchronił przed trudnościami transformacji, utrzymał porządek i nie pozwolił na tworzenie imperiów oligarchów. Przeciętnego Białorusina nie interesuje bowiem, uzależnienie gospodarki od Rosji, czy sytuacja polityczna. Ważniejszy jest jego byt. Stąd też duża popularność prezydenta i obojętność wobec reżimu.

Bruksela pogłębia jeszcze to poczucie w obu narodach budując „mur” na wschodnich granicach strefy Schengen i wprowadzając obostrzenia w ich przekraczaniu. Dla wielu polityków UE Białoruś czy Ukraina zdają się być dalekimi i mało ważnymi przyczółkami Rosji, nie mającymi żadnego znaczenia. Dla Białorusina czy Ukraińca zaś poruszanie się po Europie to

prawdziwa droga przez mękę. Jako przykład niech świadczą wrogie miny celników na lotniskach, na sam widok ich paszportów. Do dziś kraje te nie zostały objęte programem wymiany studenckiej Sokrates/Erasmus, które są świetną receptą na wzajemne poznawanie się narodów europejskich.

Program partnerstwa wschodniego i przyjazne gesty wobec Łukaszenki mają szansę poczynienia milowego kroku, muszą być tylko konsekwentnie realizowane. „Udobruchany” prezydent białoruski może zechce się podzielić władzą, jak było to kiedyś w Polsce, a ukraińscy politycy skończą polityczne wojny, gdy zobaczą realne korzyści płynące z integracji z Unią Europejską.

Tylko poznanie, ciepłe przyjęcie Białorusinów i Ukraińców, nie tylko w Polsce, ale w całej Europie może spowodować ferment, bunt i narodziny prawdziwej demokracji w ich krajach. Ukraińcy i Białorusini muszą zobaczyć, że Europa ich akceptuje i potrzebuje. Bez ich poparcia nie ma szans na prawdziwą demokrację na Ukrainie czy obalenie Łukaszenki na Białorusi. Odgradzanie się i budowanie „murów” „pcha” oba te państwa w objęcia Rosji, wzmacniając jej pozycję wobec krajów UE. Tym bardziej bolesne jest to, że czołowi politycy europejscy za cenę gazu i doraźnych interesów pozostawiają je albo samym sobie, albo oddają je Rosjanom.

Jaka w tym rola Polski? Polska musi stać się prawdziwym adwokatem sprawy białoruskiej i ukraińskiej w Europie. Stopniowymi, dyplomatycznymi działaniami doprowadzić, wspierając się od czasu do czasu jakimś spektakularnym gestem do prawdziwego otwarcia się Europy na te kraje, nie dając pola do reakcji Rosji. Jak najszybciej trzeba otworzyć rynek pracy i ułatwić możliwość zatrudnienia zarówno Białorusinom, jak i Ukraińcom najpierw w Polsce. Potem zaś wyrzucić presję by to samo zrobiła cała Unia. Szczególnie, że gdy minie kryzys będzie znowu potrzeba rąk do pracy. Po co szukać ich w Chinach, jeśli są tak blisko?

Białoruś i Ukraina są przecież częścią Europy, były częścią Rzeczypospolitej. Należy pamiętać, że tylko wtedy gdy Polska, Litwa, Białoruś i Ukraina stanowiły jeden organizm, był on mocarstwem na skalę europejską. Białorusini i Ukraińcy stoją dokładnie tam, gdzie kiedyś staliśmy my Polacy. Dlatego tym bardziej powinno nam zależeć, by poszli tą samą drogą co my. Kiedyś nam pomagano, teraz to nasz obowiązek. Warto zatem zrealizować wreszcie ideę ULB, inaczej „skorzysta na tym tylko Turczyn i Moskwa”, jak mówił senator Kisiel w filmie „Ogniem i mieczem”.

Autor: Adam Jarosz

Źródło: [Portal Spraw Zagranicznych](#)